GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

ROK III — **W OBOZIE, DNIA 1 PAŹDZIERNIKA 1942 R.** — **NR 19 (51)**

„Jeszcze Polska nie zginęła...”

Wszyscy dobrze znamy te słowa, bo zresztą znane są one bodaj na całym szerokim świecie. Ale każdy prawy Polak nie tylko nosi je w pamięci, ale też wyryte są one niezatartymi głoskami w jego sercu, bo mocne te wyrazy wraz ze swą raźną nutą są nam drogowskazem i otuchą w żmudnej wędrówce »z ziemi obcej do Polski«. Tutaj jednak nie o głębokiej treści naszego hymnu narodowego pragnę pisać, lecz o jego pochodzeniu.

* * *

Z początku była to jeno piosenka żołnierska, jakich wiele powstaje w ciągu każdej wojny. Powstała ona w lipcu albo w sierpniu 1797 w m. Reggio czy też w Mediolanie we Włoszech. Twórcą jej był Józef Wybicki, rodowity Pomorzanin, a podówczas oficer Legionów Polskich, które pod dowództwem generała Dąbrowskiego powstały przy armii napoleońskiej w Italii.

»Ta śpiewka złożona dla żołnierzy«, jak ją skromnie nazwał sam autor, albo »ta piosneczka, zrobiona przez pana Wybickiego na pierwszy widok wojska polskiego w Reggio«, jak powie o niej po latach Dąbrowski — miała im obydwom zapewnić w Polsce nieśmiertelną pamięć w znacznie większym stopniu, niżeli inne ich dzieła i czyny. Zanim jednak owa »śpiewka z za Alp, Marsylianki poskoczna siostrzyca« — jak ją określa znany pisarz W. Berent — podniesiona została do godności polskiego hymnu narodowego, różne przechodziła koleje co do swej treści i znaczenia.

Pierwotnie pieśń składała się z sześciu zwrotek, z których pierwsza wraz z przyśpiewem brzmiała następująco:

Jeszcze Polska nie umarła,
Kiedy my żyjemy;
Co nam obca moc wydarła
Szablą odbijemy!

Marsz, marsz Dąbrowski
Do Polski z ziemi włoskiej,
Za Twoim przewodem
Złączym się z narodem!

Jednak potrwało wiele lat zanim choć częściowo spełniły się te słowa. Daleka była droga »do Polski z ziemi włoskiej«, gdyż Dąbrowski wraz z niedobitkami swych dzielnych legionistów zdołał »przejść Wisłę i Wartę« dopiero pod koniec r. 1806 (po bitwie pod Jeną), a wskrzeszenie Polski do wolnego życia na wielkie natrafiało trudności pomimo zwycięstw i zawrotnej kariery Bonapartego. Za Księstwa Warszawskiego, które stworzył Napoleon w marnej podzięce za krew Legionów, śpiewano już powszechnie tę »ulubioną piosenkę« albo »marsz generała Dąbrowskiego«. Zmieniono jednak pierwszą zwrotkę prawie do tej postaci, jaką znamy dzisiaj:

Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła
Szablą odbierzemy.

Prócz tego pieśń uległa skróceniu do czterech strof, odpadły bowiem dwie dawne zwrotki, z których szósta odnosiła się do Kościuszki, trzecia zaś kończyła słowami:

... Hasłem wszystkich zgoda będzie
I Ojczyzna nasza.

Później w zbiorku »Pieśni ojczyste«, wydanym w r. 1830, znalazła się i piosenka Wybickiego, aczkolwiek nieco zmieniona i uzupełniona nowymi czterema zwrotkami. Na uwagę zasługuje nowe brzmienie końca pierwszej zwrotki: .. »Co nam obca przemoc wzięła, mocą odbierzemy« — ta bowiem zmiana do dzisiaj się ostała. Natomiast owe uzupełnienia wyszły później z użycia, tak iż obecnie pozostały tylko cztery dawne zwrotki, z których druga mówi o Wiśle i Warcie, trzecia o Czarnieckim, a czwarta o powrocie wojsk polskich przy biciu doboszów w tarabany.

Przeminął Napoleon, do przeszłości odszedł Dąbrowski, ale nie przeminęła »Pieśń Legionów«. Na wyższy szczebel znaczenia wydźwignęło ją powstanie listopadowe. Historyk Barzykowski opowiada w opisie bitwy pod Grochowem 1831 r., że kiedy ranny już generał Chłopi-



Gen. JAN HENRYK DĄBROWSKI

(Dokończenie na str. 11)

Polska na szlakach wojny

Marynarka handlowa i flota wojenna

...Śmierć za swobodne życie stokroć jest lepsza, niż podłe życie w niewoli...
...Będziemy się walić w cudze rowy i kłaść się po obcych drogach, ale dojdziemy!..
Stefan Żeromski („Sułkowski")

W r. 1919 Polska odzyskała 140 km (w tym zatoka Pucka — 68 km) morskiego wybrzeża Bałtyku, co stanowiło zaledwie 2,5% ogólnej (liczącej przeszło 5 i pół tysiąca km) długości naszych granic państwowych.



Zastaliśmy nad naszym morzem tylko piaski i ubogie wsie, wśród których Gdynia liczyła około 500 mieszkańców...

Tak, tak! Ta sama Gdynia, która w r. 1939, gdy nad Polską rozwarło się piekło ponurego września, przekroczyła cyfrę 130.000 mieszkańców, będąc już od wielu lat pierwszym, najbardziej nowoczesnym portem nad Bałtykiem [1]). W chwili zaślubin Polski z morzem tonaż polskiej floty handlowej wynosił dokładnie — zero ton, w r. 1939 natomiast mieliśmy około 100 statków o łącznej pojemności przeszło 130.000 ton, przy czym około 125,000 ton — zawdzięczając mądrej inicjatywie i odwadze naszego kierownictwa — wydostało się na krótko przed wybuchem lub już w czasie wojny z Bałtyku i w ten sposób została zachowana dla dalszej walki.

Ale potrafiliśmy nie tylko zagospodarować nasze wybrzeże morskie — broniliśmy go nie mniej wytrwale: Westerplatte opierało się atakom z lądu, morza i powietrza przez 7 dni, Gdynia — przez dni 18, Oksywie — przez 19, a półwysep Hel — obóz warowny morski — przez dni 30 i kilka (Hel poddał się dopiero 2. października 1939 r.).

W dniu wybuchu wojny polska flota wojenna składała się z 4 kontrtorpedowców, 5 okrętów podwodnych, 1 stawiacza min i kilku innych jednostek (3 kontrtorpedowce »Grom«, »Burza« i »Błyskawica« na dwa dni przed wybuchem wojny otrzymały rozkaz opuszczenia Bałtyku i udania się do Anglii) — razem 20 jednostek wojennych o pojemności 26,564 (w r. 1919 — zero) ton.

Od pierwszego dnia wojny na morzu i nad morzem panuje nieprzyjaciel: 1. września ginie torpedowiec »Mazur« i kuter motorowy »Nurek«, uszkodzony wychodzi z linii trauler »Mewa«; 2. września tonie ORP (skrót: Okręt Rzeczypospolitej Polskiej)

[1]) W tabeli ruchu statków handlowych w portach bałtyckich, jeśli chodzi o tonaż statków (w tysiącach netto ton), Gdynia znajdowała się ostatnio na pierwszym miejscu, przy czym należy nadmienić, że jeszcze w r. 1928 tonaż statków, które przybyły do Gdyni, wskazywał cyfrę 985, podczas gdy w r. 1938 doszedł do 6.500. Drugi z kolei port — Gdańsk — z 4.043 w r. 1928 doszedł do 4.800 ton w r. 1938. Odpowiednie cyfry dla innych portów bałtyckich w wyżej wskazanych latach przedstawiają się, jak następuje: Sztokholm: 4,381—3,900; Szczecin: 2,297—3,400; Helsinki: 1,981—2,600; Rostock: 1,848—2,200; Królewiec: 615—1,400 itd. Na dalszych miejscach idą z kolei takie porty, jak: Ryga, Tallinn, Lubeka, Kłajpeda, Libawa, Leningrad itd.

[2]) ORP »Orzeł« został zatopiony 8 czerwca 1940 r.

[3]) Urywek z dziennika okrętowego ORP »Piorun«: ...„idący na lewym skrzydle I Dyonu (3 kontrtorpedowce angielskie i 1 polski) ORP »Piorun« zauważył nieprzyjaciela i został ostrzelany. Po pierwszej salwie »Bismarka« ORP »Piorun« otworzył ogień z odległości 13.000 jardów. W ciągu godziny okręt — szybko manewrując — skupiał na sobie ogień nieprzyjacielski i utrzymywał z nim styczność bojową... co umożliwiło samolotom i innym kontrtorpedowcom dojście na pozycję ataku...«

Należy przypomnieć, że ORP »Piorun« wszedł w skład polskiej floty wojennej na miejsce zatopionego pod Narvikiem (4 maja 1940 r.) »Gromu«; pływa na nim część uratowanej z tamtego okrętu załogi.

Z kampanii wrześniowej

Lot do Warszawy

Było to 15 września --- trzy lata temu. Eskadra nasza stała w Młynowie, w okolicy Łucka.

Wiadomości były złe, choć nikt z nas nie oczekiwał zbliżającej się szybko tragedii. Dzień, jak zwykle, dziwnie słoneczny. Powietrze jasne i czyste. Zdawało się, że błękit nieba zwieszał się tuż przy ziemi. Czułem jakąś dziwną tęsknotę i ostry ból w sercu, a obok tego dziwną energię, ogromny jej zapas do walki. Zazdrościłem tym, co polecieli na zadania.

Eskadra otrzymała rozkaz wysłania samolotu do oblężonej Warszawy. Trzeba było doręczyć rozkaz Naczelnego Wodza dla gen. Rómmla, dowódcy obrony Warszawy, i mapy dla armii gen. Kutrzeby.

Szczęście się do mnie uśmiechnęło. Słońce stało się jeszcze jaśniejsze, smutki gdzieś prysły. Zobaczę kochaną Warszawę, zobaczę miasto, stawiające samotnie opór najeźdźcy.

O godz. 10 wystartowałem na »Karasiu«. Droga moja, długości około 330 km, biegła na przełaj. Czas lotu obliczyłem na 90 minut.

Rozkaz i mapy trzeba było dostarczyć na miejsce za wszelką cenę --- to było moje zadanie. Po drodze mogłem spotkać myśliwców nieprzyjacielskich, wreszcie trzeba było prześlizgnąć się przez wrogi pierścień okalający Warszawę i wylądować nim zdążą mnie zdjąć z powietrza, co mi się wcale nie uśmiechało.

Wybrałem lot koszący. Zawiera on w sobie wiele przyjemności i emocji. Uczucie lotnika w locie

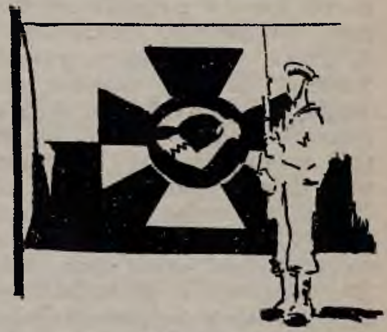
kontrtorpedowiec »Wicher« i stawiacz min »Gryf», ale jeszcze w kilka dni później traulery polskie »Jaskółka«, »Czajka« i »Rybitwa« stawiają miny w dobrze przez nieprzyjaciela chronionym porcie Gdańskim.

Później przychodzi epopea przedzierania się naszych okrętów wojennych przez wraże kordony ku wolności, celem prowadzenia dalszej walki. Pierwszeństwo w tej nienapisanej jeszcze bohaterskiej historii należy do łodzi podwodnej ORP »Orzeł«. 5. września wydostaje się on z mocno zablokowanej Gdyni na pełne morze i przybywa do Estonii, skąd — rozbrojony już częściowo przez Estończyków — ucieka, ruszając 18 września w swą kilkutygodniową podróż po przez pola minowe Bałtyku, między patrolującymi okrętami i samolotami nieprzyjacielskimi — aż wreszcie 14 października przybywa do Anglii[2]). Podobne dzieje przechodzą (ORP »Wilk« przybywa do Wielkiej Brytanii 20 września) inne jednostki naszej floty wojennej. Podejmują one natychmiast u boku naszych aliantów przerwaną dopiero co na polskich wodach Bałtyku walkę o wolność.

Świadectwem tej walki są głośne czyny wspomnianego już ORP »Orzeł« (m. in. zatopienie 8 kwietnia 1940 r. dużego transportowca nieprzyjacielskiego »Rio de Janeiro« u brzegów Norwegii), »Wilk« (samorzutne przejście przez Sund), »Grom«, »Błyskawica« i »Burza« (u wybrzeży Norwegii w kwietniu i w maju 1940), »Piorun«[3]) (pierwszy spostrzegł i podjął walkę z »Bismarkiem« 26 maja 1940), walki naszych okrętów pod Dunkierką i Calais, udział w akcji na Lofotach oraz w trudnych zadaniach na morzu Północnym, czyny ORP »Sokół« na morzu Śródziemnym i wreszcie ciężka, nieustanna, codzienna praca konwojowa i patrolowa polskich okrętów podwodnych, kontrtorpedowców i ścigaczy; wszystko to składa się na działalność, świadczącą chlubnie o naszej woli walki i o naszym prawie do polskiego morza.

Obecny stan polskiej floty wojennej, walczącej od 3 września 1939 r. przy boku aliantów pod dowództwem wice-admirała Jerzego Świrskiego, liczy przeszło 12 okrętów (w czym 6 kontrtorpedowców) oraz przeszło 200 oficerów i około 2000 szeregowych-marynarzy. Kadry te są stale uzupełniane przez Szkołę Podchorążych polskiej floty wojennej (»gdzieś« w W. Brytanii); pierwsza promocja (33 nowych podchorążych) odbyła się m. in. 3 września 1941 r. Podchorążowie polscy odbywają szkolenie na specjalnych okrętach szkolnych, po czym przydzielani są dla odbycia praktyki na wojenne okręty brytyjskie (4 spośród tych podchorążych, odbywających praktykę na pancerniku »Hood«, zginęło wraz z nim 24 maja 1941).

Z nowych jednostek, które weszły w skład polskiej floty wojennej w okresie jej walk o nasze morze przy boku aliantów, ujawnione zostały dotychczas ORP: »Garland« (podniesienie bandery w dniu 3 maja 1940 r.), »Ścigacz II« (19 lipca 1940), »Ścigacz III« (28 lipca 1940), »Ścigacz I« (15 sierpnia 1940), »Piorun« (6 listopada 1940), »Sokół« (19 stycznia 1941), »Krakowiak« (20 maja 1941) i »Kujawiak« (30 maja 1941), który zginął w czerwcu br podczas pełnienia służby na morzu Śródziemnym.



(m)

---

koszącym podobne jest jedynie do jeźdźca, mknącego na przełaj w terenie mu nieznanym, pełnym wszelkiego rodzaju naturalnych przeszkód, gdzie nie ma czasu do namysłu, decyzja musi być natychmiastowa, a ręka śmiało prowadzić wierzchowca na przeszkodę. Samolot sunie w takim locie koszącym tuż nad ziemią, prawie --- zdaje się --- dotyka jej kołami. Jakieś większe wzniesienia, zabudowania, krzaki i zagajniki --- trzeba dosłownie przeskakiwać lub też wymijać gwałtownym skrętem i wtedy samolot jakby zamiata skrzydłem ziemię.

Prawie całą drogę odpoczywałem psychicznie i cieszyłem się świadomością odbywanego lotu. Pewien byłem, że mimo wszystko powierzone zadanie wykonam. Obserwowałem, jak przedmioty na ziemi zawrotnie szybko uciekały do tyłu. W pędzie tym, tuż nad ziemią, tak na przełaj, wcale się nie odczuwało wojny, a pozorny spokój otoczenia przypominał beztroskie loty szkolne.

Dopiero w odległości 50 km od Warszawy, gdy moja powietrzna droga przebiegała w pobliżu szosy, zobaczyłem nieprzyjacielski transport samochodowy z benzyną na postoju w polu. Mimo że miałem trochę ochoty postrzelać, nie mogłem sobie na to pozwolić. Zato mój obserwator skorzystał z okazji i wywołał zamieszanie wśród wroga.

Za chwilę, po przeleceniu 20 km, zobaczyłem samotny szwadron naszej kawalerii. Widok tego oddziału, zbłąkanego wśród wojsk nieprzyjacielskich, ścisnął żalem moje serce. Jechali spokojnie, jak na ćwiczeniach manewrowych, pewni siebie, pełni słusznej dumy żołnierskiej. Na czele dowódca szwadronu z pocztem. Za nimi w odstępach trzy grupki plutonów, w każdej karabin maszynowy na taczance.

Wzruszył mnie ten widok. Chciałem im dać znać, że nieprzyjaciel tuż --- tuż. Nie mogłem jednak ostrzec: napisanie meldunku, krążenie, zrzucenie go zabrałoby drogi czas, a prócz tego zwróciłoby uwagę wroga.

»Karaś« mój mknął szybko dalej --- widziałem już wyłaniającą się zdala Warszawę.

Ostrzelano mnie z karabinów maszynowych. Trafiono w silnik i karabin maszynowy obserwatora w czasie gdy odpowiadał nieprzyjacielowi na ziemi. Miał jednak szczęście chłopak --- nie dostał. Wściekły był jedynie, że zepsuto mu broń.

Tymczasem byliśmy już nad lotniskiem Mokotowskim. W szybkim locie zauważyłem barykady z poprzewracanych tramwajów, rowy strzeleckie i inne prowizoryczne umocnienia. W pobliżu lotniska mokotowskiego na wszystkich domach były pozrywane dachy.

Udało mi się dobrze obliczyć i wylądować bez okrążania, wprost z lotu koszącego. Zaraz po moim wylądowaniu artyleria niemiecka otworzyła ogień na lotnisko. Pociski zaczęły padać gęsto, a dwa wybuchły zaledwie 80 m od samolotu; na szczęście --- bez szwanku dla maszyny i dla nas.

Oddałem rozkaz i mapy. Trwało to wszystko około dwóch minut. Z wiatrem wystartowałem w drogę powrotną.

Z tego pamiętnego lotu w dniu 15 września 1939 r. tam --- w Polsce, tkwi mi do dziś dnia w pamięci wyrazisty obraz dzielnego szwadronu, spokojnie zdążającego wśród mrowia nieprzyjacielskiego na pewne stracenie. Obrazu tego nic nie potrafiło zatrzeć --- tak, jak bym widział go wczoraj . . .

(p)



W okolicy Lwowa.

Ostatni dzień sierpnia. We wsi niezwykły ruch. Koło domu ludowego uganiają hurmy dzieciarni z półkolonii. Zwijają się dziewuchy w strojach krakowskich, a napuszone parobczaki chodzą grupkami, jak młode indory. Nadciągają sąsiedzi z okolicy, na błonie zajeżdżają powozy, furmanki i auta. Mnóstwo gości — rzekłbyś wszystkie stany. Mitrowi Lubomirscy i wyrobni Wojnarowie przy sobie stoją. Razem. Fornale, dyrektorzy fabryk, sędziowie, inżynierowie, morgowi chłopi, oficerowie, robotnicy, księża, nauczyciele...

...Najgodniejsi stoją przy stole, a reszta dokoła. Grupa młodych intonuje: »Plon niesiemy, plon!« Podchodzą strojne wieńczarki z kłosiastymi wieńcami. Śpiewają treściwe ludowe pieśni. Idą poważnie, a za nimi posuwiście wieńczarze. Kłaniają się nisko, uchylają rogatywek z pawiemi piórami.

Pierwszy wieniec »dla Księżnej pani«, kierowniczki kursów gospodarczych; drugi »panu Dyrektorowi od słodkiej cukrowni« ze stosowną piosenką. A trzeci? Taki piękny, pszeniczny... Zaciekawienie wzrasta. Szukają oczyma godnego, a wieńczarki ciągną: »Gdy nie będzie wojska, nie będzie porządku, gdy nie będzie szkoły — nie będzie rozsądku...« One wiedzą dla kogo ten wieniec szykowały. Ciągną więc dalej: »Choć go panny lubią, on z chłopów pochodzi, w drodze do czytelni błoto mu nie szkodzi. Czasem wąsy kręci, czasem nas połaje, ale zawsze chłopom dobrą radę daje. Więc go tu lubimy, więc go szanujemy i wieńcem i sercem szczerze darujemy«. Kłaniają się nisko młodemu człowiekowi z obwisłym wąsem. Podają mu wieniec. Stoi zażenowany i jakby rozdrażniony. Może przerwali mu rozmyślania o tym, jak przed laty pasał krówki, jak go posłali do polskiej szkółki T. S. L. w wynajętej starej kuźni... A może myślał o czym innym. Może jakieś złe przeczucia snuły się mu po głowie.

Wrzesień 1939

Szkice

(URYWKI)

Choć był sprawcą tego radosnego dnia dożynkowego, jakoś się nie cieszył.

Zaczyna się zabawa. Skoczne krakowiaki i oberki.

Po kilku godzinach, gdy radość u szczytu, zjawia się sołtys. Rozdaje kartki. Przez gromadę idzie jakiś szmer. Muzyka ustaje. Mężczyźni odchodzą.

Mobilizacja...

— — — — — — — — —

W sąsiednim mieście, 1. września, godz. 9 rano.

Do gabinetu na pierwszym piętrze narożnego domu wchodzi oficer w polowym mundurze. Z za biurka wstaje młody mężczyzna w zielonym sportowym ubraniu.

— Przychodzę się przedstawić panu naczelnikowi jako komendant tutejszej załogi.

Siadają. Na stół przychodzi mapa.

— Tak — zaczyna wojskowy — mosty obsadzone, tory także, ale gdy nadlecą — chyba moją lornetką ich przywitam.

Dzwonek telefonu zbiegł się z głosem syren fabrycznych.

— Oto już są...

Ulice opustoszały. Zostali tylko ludzie z żółtymi opaskami na ramieniu. Wysoko nad miastem ukazały się złowrogo brzęczące ruchome szaro-białe punkciki.

— — — — — — — — —

W tym samym mieście, 9. września, po południu.

Zwykły ruch. Jedynie szosą główną od kilku dni bez przerwy ciągną na wschód auta, wozy i ewakuowani na rowerach. Piesi omijają miasto. Na stacji i przed rampą ustawicznie gwiżdżą lokomotywy. Od strony Stanisławowa, Stryja i Tarnopola idą pociągi z wojskiem, jeden po drugim. Na zachód.

WIEDZA O WOJNIE

Przewóz lotniczy wojska

W miarę postępu wojny i równolegle z rozwojem właściwego lotnictwa oraz oddziałów spadochronowych coraz większego znaczenia nabiera przewóz wojsk i sprzętu drogą powietrzną. Mogą tu wchodzić w grę oprócz zwykłych samolotów transportowych także szybowce.

Te bezsilnikowe samoloty w ilości 5—6 ciągnione są na linie przez samolot »prawdziwy«, pełniący funkcję holownika czy też powietrznej lokomotywy. W odpowiedniej okolicy pilot szybowca odczepia linę i leci o własnych siłach, a ponieważ aparat traci na wysokości tylko około 30 cm na 5 m lotu poziomego, może więc wylądować swobodnie w promieniu kilku lub kilkunastu a nawet więcej kilometrów — zależnie od wysokości, na której został odczepiony.

Z wojskowego punktu widzenia przewóz wojska szybowcami jest bardzo korzystny, gdyż można zaskoczyć przeciwnika bezszelestnym lotem na jego tyły, a że do lądowania wystarczy przestrzeń 20 m, więc istnieje pełna niezależność od lotnisk. Natomiast przewóz samolotami silnikowymi może odbyć się tylko na tereny już opanowane i przygotowane do lądowania ciężkich maszyn.

Szybowce zostały zastosowane na wojnie po raz pierwszy przez Niemców podczas najazdu na Holandię (wiosna 1940), gdzie w ten sposób zdołano zająć szereg ważnych punktów za pozycjami holenderskimi. Drugi wielki występ szybowców, to zdobycie Krety w r. 1941. Te aparaty niemieckie mieściły 10—12 żołnieży, uzbrojonych w karabiny, pistolety maszynowe i granaty ręczne.

Obecnie obie strony wojujące posiadają już wysoko rozwinięte typy samolotów i szybowców przewozowych. Dla dowozu posiłków oraz sprzętu bojowego i materiału na zagrożone, odcięte lub wysunięte punkty frontu wschodniego i afrykańskiego Niemcy posługują się już od dawna samolotem »Junkers 52«. Również narody sprzymierzone nie pozostają w tyle. Brytyjskie »troop carriers«, to maszyny »Bristol Bombay« i »de Havillard Hertfordshire« — mocne górnopłaty, z których pierwszy zdolny jest unieść 24 ludzi z pełnym wyposażeniem, drugi zaś — pierwotnie średni transportowiec pasażerski — 20 ludzi.

Anglicy zorganizowali również w składzie swego Army Air Corps czyli korpusu wojsk powietrznych (to nie lotnictwo!) osobny »Pułk pilotów szybowcowych« (Glider Pilots'Rgt.). Używany jest szybowiec Hotspur, przewożący najmniej 6 żołnierzy z bronią. Jednak istnieją już zapewne inne jeszcze typy, sądząc z oświadczenia generała amerykańskiego Arnold'a: »Musimy posiadać szybowce, o ile możności tysiące ich, zdolne unieść po 15 ludzi z pełnym wyposażeniem, k. m. i lekkie działa.« Podobno Ford

Do alarmów już się ludzie przyzwyczaili, to też głos syreny, który się w tej chwili rozległ, nie robi wrażenia.

Naraz silne detonacje. Bardzo blisko. Od podmuchu lecą szyby i szkło brzęczy po murze i rynnach.

Lecą bardzo nisko. Dorniery. Huczą przejmująco. Dwa - siedem - jedenasty - następne. Grzechocą kaemy i ze świstem spadają bomby. Domy rozsypują się w drzazgi. Tu i tam wybuchają kłęby dymu, spod których wydobywają się strzępy płomieni. Obkładają fabryki. Ale nie celnie. Na stacji płoną cysterny z ropą. Przed rampą rozbity pociąg z ewakuowaną ludnością ze Śląska.

Trwało to wszystko zaledwie pół godziny, ale jakie straszne żniwo!..

— — — — — — — — — —

Niedziela, 17. września. Rano. W tym samym mieście. Ten sam pokój, co 1. września. Przy biurku ten sam mężczyzna, ale jakby postarzały.

Jest ciepło, pogoda piękna, w piecu się pali. Papiery Mob., Opl i inne wędrują z teczek do ognia. Szuflady biurka i szafy pootwierane.

Znajomy nasz podniósł zmęczoną głowę i utkwił wzrok w przeciwległej ścianie, na której wahadłowy zegar przestał wybijać godziny. Zygmuntowski orzeł zdaje się jakby ściskał szpony w ramach, a Chrystus na drewnianym krzyżu ma jeszcze boleśniejszy wyraz.

— Cóż pan taki zadumany? — zawołał wysoki mężczyzna w granatowym mundurze, którego wejścia z bocznych drzwi siedzący nie zauważył. To komisarz Tr., z krakowskiej egzekutywy. Witają się.

— Cóż, martwi się pan o parafian? Tak, widzicie sędzio, co warte wasze prawa! Gdy czasem bez przesłuchania przetrzymaliśmy ponad dobę jakiegoś łotrzyka czy innego rzezimieszka — robiliście piekło. A teraz? Życie ludzkie warte tyle, co koszt kuli karabinowej albo i mniej... Przyleci sobie taki szczeniak, pokropi bombami, zmiesza pracę całych pokoleń z ziemią, nawali trupów, naszatkuje rąk, nóg, głów, jak kapusty, porozwala mosty i drogi, zostawi za sobą płonące stosy i trupy pod gruzami... I co?.. Ot wam i wasze prawo!.. Idźmy na ulicę, bo w domu ludzie umierają. Zapalimy?

— Czy nie za wisielczy ma pan humor? — odezwał się cywil, gdy wychodzili z biura.

— Na śniadanie? Nie? A więc dobrze, chodźmy do kościoła. Może to mój ostatni raz — mówił jakby do siebie komisarz. — Mam jakieś złe przeczucie. Wiecie, sędzio, żal mi moich chłopaków, zostali z żoną w Krakowie. Ale któż wie, gdzie są, bo teraz wszystko wymieszane, jak bigos.

Przed idącymi zatrzymuje się samochód. Wysiada szpakowaty jegomość. — Czy słyszeli panowie? Radio z Moskwy?..

— Tak, wiemy — odezwał się nerwowo komisarz, zapalając kolejnego papierosa. — Idą podobno nam z pomocą. Idą wyswobodzić... — W słowach komendanta egzekutywy drgała bolesna ironia, zmieszana z rezygnacją i determinacją.

— Więc? — odezwał się po chwili rozmowy pan, wsiadając z powrotem do limuzyny.

— A no, my z G. i ta reszta, co jest — zostajemy. Będzie, co ma być. Zostaniecie z nami, sędzio? Prawda, że zostaniecie?

— Przecież już zostałem — odpowiedział zagadnięty.

Samochód ruszył w dalszą drogę, a przystojny pan kiwnął zamszową rękawiczką tym, co za nim na drodze zostali. — Bardzo nierozsądnie czynią — pomyślał — zostając...

— — — — — — — — —

Jedno z miast województwa lwowskiego, 20. września.

Od kilku dni na zachodzie silna kanonada — dniem i nocą. Ludność okoliczna nie śpi. Potężne wybuchy, rzekłbyś, wstrząsają posadami ziemi. Całymi godzinami rąbią nieszczęśliwe miasto Orląt. Wielkie ładunki kruszące i zapalające spadają na dworce, szpitale, kościoły, koszary i bloki mieszkalne. Eskadry Dornierów, jak stada sępów, krążą nieustannie nad miastem, którego imię z ognia i krwi na tarczy dziejów pogiętej miecza ciosami wyryte. Lwowska radiostacja zamilkła. Odcięte od wody, pogrążone w ciemnościach — miasto się broni. Broni się zawsze wierny Lwów.

A poza Lwowem w mniejszych miasteczkach sądny gotuje się dzień. Tu chłopi ukraińscy od dwóch dni oblegają dosłownie wszystko. Pięć, dziesięć, a może i więcej tysięcy ich się zwaliło. Spojrzenia złowrogie. Magazyny spirytusu rozbite, wszystkie drogi i przecznice zawalone pijanymi. Zwierz ludzki ściągnął na żer do zamarłych w dniach zgrozy miasteczek.

Na trakcie coś się kotłuje; zamieszanie. Warczą idące powoli, ale nerwowo na gazie trzymane maszyny — ciężarówki. Przeciąga oddział lotników. Bagnety nasadzone, nabite karabiny. Inni ściskają kurczowo w rękach granaty. Tłum powoli się rozstępuje. Patrzą z podełbów, niechętnie, ale milczą. Na ostatniej platformie przy cekaemach obsługa w hełmach — gotowa do otwarcia ognia.

Przejechali szczęśliwie i spokojnie, a za nimi znowu ludzka fala zlewa się, jak bagno. Z okien gmachu sądowego, oddzielonego parkanem od morza otaczających go ludzkich głów, wystają lufy karabinów gotowe splunąć w rozwścieczone oczy. Tu zamknęła się reszta policji. Część pełni służbę na mieście. Mają białe opaski na ramieniu, w rękach karabiny, za pasem granaty. Oficer w polowym mundurze, komisarz Tr. i młody podporucznik chodzą od posterunku do posterunku...

(Dokończenie na str. 9)

---

puścił już w ruch masową produkcję takiego sprzętu.

Na szczególną jednak uwagę zasługuje wyrabiany obecnie w zakładach Glenn Martin (USA) potężny okręt powietrzny »Mars«, mogący odbyć bez lądowania przelot Atlantyku w obie strony, unosząc 150 żołnierzy albo 70 ton materiału. Jest to olbrzym o rozpiętości skrzydeł 61 m i o 4 silnikach po 2000 koni. Przy pomocy 5000 takich maszyn możnaby przewieźć z Ameryki do Europy w ciągu 24 godzin pół miliona ludzi wraz z zasadniczym uzbrojeniem.

W rozwoju powyższych rodzajów sprzętu wojennego należy dopatrywać się zarówno przygotowań do utworzenia drugiego frontu jak i dążności do ominięcia groźby ze strony broni podwodnej.

(ś)



Samolot amerykański Glenn Martin — »Mars« 170

Świat w ogniu

(Za czas od 5.IX do 20.IX)

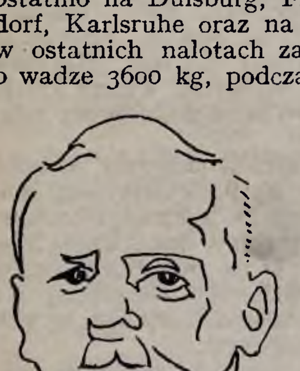
(Ś) Front wschodni. — Pomimo że front ten mierzy około 3000 km, uwaga całego świata skupia się ciągle jeszcze na olbrzymiej bitwie o Stalingrad, która trwa już dłużej niż cała kampania zachodnia 1940 r. Bezustanne ataki niemieckie, prowadzone ogromnymi siłami w ludziach i sprzęcie oraz bez względu na straty, wdarły się w dniach ostatnich miejscami w obręb Stalingradu, już w dużym stopniu zburzonego. Jest jednak pewne, że żołnierz sowiecki bronił się będzie do ostatka nawet wśród ruin miasta, dając swemu dowództwu zysk na czasie --- bardzo cenny w obliczu niedalekiej zimy. Sami Niemcy nazywają tę bitwę swym najcięższym zadaniem obecnej wojny.

Również na Kaukazie nie poczynili Niemcy ostatnio większych postępów. Krwawe boje toczą się wciąż jeszcze nad Terekiem w okolicy m. Mozdok, odległego o 80 km od pól naftowych m. Groznyj. Nad morzem Czarnym wprawdzie Rosjanie utracili około 10.IX port Noworossijsk, ale stawiają zacięty opór dalej na południo-wschód, broniąc dostępu do m. Tuapse.

Lotnictwo sowieckie dokonało kilku dalekich zagonów, bombardując między innymi Królewiec, Warszawę, Berlin, Budapeszt i rumuńskie pola naftowe w Ploesti.

Front zachodni. — Dnia 15 września święciła W. Brytania drugą rocznicę tzw. bitwy o Anglię. W owym dniu 1940 r. przeważyły się bowiem losy wielkiej niemieckiej ofensywy lotniczej, trwającej już od 18. VIII, a mającej przygotować najazd na wyspy brytyjskie. W ofensywie tej, która przeciągnęła się przez 84 dni, utracili Niemcy 2375 samolotów a Anglicy 733. Dowództwo brytyjskie podkreśliło chwalebny w tym zwycięstwie udział polskich lotników, którzy sami strącili wówczas 195 maszyn nieprzyjacielskich.

Obecnie ofensywa lotnicza sprzymierzonych na zachodnie a nawet środkowe Niemcy prowadzona jest z niesłabnącą mocą. Druzgocące ciosy spadły ostatnio na Duisburg, Frankfurt n/Menem, Düsseldorf, Karlsruhe oraz na Monachium. Ujawniono, że w ostatnich nalotach zaczęli Anglicy używać bomb o wadze 3600 kg, podczas gdy dotychczas najcięższe ważyły »tylko« 1800 kg. Szefem brytyjskiego »dowództwa bombowego« jest wybitny lotnik i dowódca »air marshal« (gen. dywizji) A. T. Harris. Straty własnego lotnictwa za trzy lata wojny obliczają Anglicy na 6231 samolotów, natomiast straty zadane lotnictwu osi oceniają na 8985.



Gen. A. T. Harris w naszej karykaturze

Widownia afrykańska. --- Z zeznań jeńców i innych źródeł wynikałoby, że włosko-niemiecka próba zaczepna z początku września miała na celu ofensywę aż na Kairo, jednakże załamała się w brytyjskim ogniu artylerii i w polach minowych. W nocy 13.IX przeprowadzili Anglicy morsko-lądowy napad na Tobruk; dokonali dużych zniszczeń w porcie, ale stracili przy tym dwa kontrtorpedowce.

W dniu 10.IX rozpoczęli Anglicy ponowne działania na Madagaskarze, zmierzające do całkowitego obsadzenia tej ważnej wyspy, panującej nad zachodnim Oceanem Indyjskim. Siły francuskie stawiają tylko nieznaczny opór, tak iż brytyjczycy podchodzą już do stolicy kraju, m. Tananarive.

Kraje obsadzone. --- Kraje pod niemiecką okupacją w coraz większym stopniu doznają skutków tego, że Niemcom --- wskutek wzrastającego poboru do wojska --- coraz bardziej brakuje rąk roboczych zarówno na roli jak i w przemyśle wojennym. Zastosowanie najmu u sprzymierzeńców, a mniej lub więcej przymusowej branki w krajach podbitych, doprowadziło do tego, że obecnie znajduje się w Niemczech blisko 6 milionów cudzoziemskich robotników cywilnych, należących do około 15 narodów. Polacy, Żydzi i »robotnicy wschodni« traktowani są --- co do płacy i w ogóle --- znacznie gorzej niż inni.

W Czechach, gdzie od maja br. było 1800 egzekucji, stracono znów kilkanaście osób (np. za nielegalne gazety). W Chorwacji rozstrzelano 20 zakładników za zabójstwo dwu niemieckich żołnierzy. W Bośni (Jugosławia), w okolicy m. Banialuka, toczą się znowu większe boje z powstańcami gen. Mihailovicza, który podobno otrzymuje posiłki i broń samolotami ze Średniego Wschodu.



Wiadomości z Francji

— Od dnia 22 VI do końca lipca dało się zwerbować na roboty w Niemczech --- na skutek odezwy Lavala --- 36,000 robotników. Dzięki temu władze niemieckie zwolniły w pierwszej dekadzie sierpnia 1,000 jeńców francuskich, zatrudnionych dotychczas w rolnictwie wschodnio-pruskim, którzy 10. VIII przybyli na stację graniczną w Akwizgranie. Jak wiadomo, Niemcy zażądali 150,000 wyszkolonych robotników za zwolnienie 50,000 jeńców.

— W całej Francji w pierwszej połowie lipca rozpoczęło się masowe wysiedlanie Żydów na wschód. W wielu wypadkach rozdzielano rodziny. 28.000 ludzi stłoczono w Paryżu w Parc des Princes i na zimowym welodromie. W dniach 15 i 16 VII popełniło samobójstwo 300 Żydow. Zabierano sanitariuszki ze szpitali oraz chorych i położnice. Obozy zborne dla Żydów istnieją także w Gers, Rivesaltes, Verret, Pau, Perpignan i Marsylii, skąd wysłano już tysiące ludzi. Rząd w Vichy wyjaśnił, że chodzi tu o Żydów, przybyłych do Francji po r. 1936. W sprawie tych deportacyj interweniował u rządu francuskiego nuncjusz papieski oraz wystosowali protest kardynałowie i arcybiskupi francuscy.

— 13. IX powróciło do swych domów w Dieppe i okolicy 800 jeńców francuskich z niewoli nie-

NASZE SPRAWY

— W trzecią rocznicę wybuchu wojny Roosevelt wystosował do Prezydenta RP Raczkiewicza orędzie, w którym m. in. wyraża podziw swój oraz wszystkich miłujących wolność ludów dla męstwa, wytrwałości i niezłomnego ducha, okazywanego przez Polaków w tych ciężkich czasach.

— Według niemieckiego zawiadomienia urzędowego z końca sierpnia br, rozstrzelano 54 Polaków oskarżonych o »przeciwniemieckie sprzysiężenie«.

— 11. IX ulicami Kapstadtu (Unia Południowo-Afrykańska) maszerowały oddziały polskie, zwiedzające to miasto. Między nimi znajdował się oddział kobiet, kierowczyń pojazdów mechanicznych.

— Władze niemieckie zatrudniają w Norwegii przy robotach fortyfikacyjnych znaczne ilości jeńców Rosjan, Jugosłowian, Ukraińców, Holendrów, Duńczyków i — Polaków. Polacy pracują np. przy niemieckich umocnieniach w Kirkenes i budowie bazy dla okrętów podwodnych w Trondhjem. Robotnicy cudzoziemscy w Norwegii podlegają »Organizacji Todt'a«.

— Angielski komunikat z 23. VIII donosi: Polskie eskadry lotnicze atakowały nieprzyjacielskie fabryki i urządzenia kolejowe. Komunikat z 26. VIII: We wczesnych godzinach rannych mieszany polsko-czeski dywizjon samolotów typu »Wellington« bombardował stocznię i statek-cysternę w porcie La Pallico.

— Całe eskadry lotnicze, polskie i czeskie, latające na »Wellingtonach«, przydzielone są obecnie do tzw. »Komendy wybrzeżnej«.

— Komunikat angielski z 28. VIII donosi o bombardowaniu Gdyni przez ciężkie bombowce brytyjskie. Komunikat sowiecki z 3. IX mówi o ciężkim nalocie na Warszawę. Po bombardowaniu ustalono liczne pożary w dzielnicach przyległych do Sztabu Głównego i MSWojsk. Komunikat wymienia 24 wielkie pożary i liczne, potężne wybuchy. Poza tym wiele rozległych pożarów w okolicach dworca Wschodniego i Wileńskiego. Z listu, wysłanego w pierwszych dniach sierpnia z Warszawy, dowiadujemy się o strachu, w jakim żyje tam ludność wobec coraz częściej powtarzających się nalotów oraz o ucieczce z zagrożonej stolicy na wieś.

— »Göteborgs Handelstidningen« oblicza, że od sierpnia 1941 do lipca br, Niemcy rozstrzelali w krajach podbitych 8,069 ludzi w tym Polaków 1,011. Pismo dodaje, że rzeczywista liczba egzekucyj jest o wiele większa i wymyka się spod wszelkiej kontroli.

— Robotnicy, pochodzący z obszarów polskich, okupowanych swego czasu przez Sowiety, oraz robotnicy z Białorusi, Ukrainy itp., zgłaszający się dobrowolnie do pracy (skąd inąd wiemy, że o ile się nie zgłaszą, to pozbawiany jest kart żywnościowych), nie są traktowani jako jeńcy i noszą na rękawie biały, niebiesko obramowany czworokąt z napisem »Ost«. Radio niemieckie poucza swych słuchaczy, rolników, że robotnicy ci nie mogą być traktowani tak jak Niemcy. Ich sposób myślenia ma być »niesłychanie prymitywny«, wymagają oni długiej i uciążliwej nad sobą pracy w specjalnych zamkniętych obozach. Część z nich ma być przydzielona do pracy w przemyśle, część zaś, pracująca u chłopów, ma być do nich doprowadzana rano i zabierana do obozu po skończonej pracy. Podczas posiłku muszą być odosobnieni od Niemców. Nie mogą odwiedzać gospód i restauracyj oraz brać jakiegokolwiek udziału we wspólnych świętach, także w dożynkach. »Mają oni pracować tak dużo i tak dobrze, jak tylko mogą«.

— Sąd specjalny w Poznaniu skazał na śmierć robotnika rolnego Jana Żaka z »Birkendorf« (?), pow. Kościan za sabotaż gospodarczy. Żak bowiem podczas kopania kartofli usunął z maszyny ważną część składową, unieruchamiając ją w ten sposób na kilka dni, co spowodowało zepsucie 40 centnarów kartofli.

— W okolicach Radomia, gdzie się znajdują największe i najważniejsze polskie zakłady zbrojeniowe, doszło do zaburzeń i aktów sabotażu. Ponad 500 robotników zostało aresztowanych, 20 — rozstrzelano z miejsca.



Fragment Łazienek w Warszawie

mieckiej, zwolnionych na mocy zarządzenia Hitlera w nagrodę za lojalne zachowanie się ludności podczas wypadu angielskiego na Dieppe.

— Znaczne obostrzenia wprowadzono w ruchu dewizowym. Dotyczą one zarówno wwozu jak i wywozu not bankowych. Niemniej i tu uderza znamienne zarządzenie, że przy przekroczenu granicy szwajcarskiej lub hiszpańskiej wolno wziąć ze sobą tylko 200 fr, podczas gdy na granicy francusko-niemieckiej lub belgijskiej kwotę tę ustalono na 5000 fr.

— Ostatnio zarządzono oczyszczenie dna Sekwany pod Paryżem, co zazwyczaj ma miejsce 1 raz na 50 lat. Praca ta trwała około 2 dni. Wszelkie prawa do wyciągniętych bezpańskich przedmiotów zastrzegły sobie władze. Ciekawym jest, czy w tym roku znaleźli na dnie Sekwany coś cennego ci, którzy niczego tam nie zgubili.

— Niemiecki sąd wojskowy w Lille skazał 25. VII na śmierć 28 ludzi, w tej liczbie także górników, za akty sabotażu i zachęcanie do rozruchów. Wyrok wykonano.

— Vichy jest przepełnione ludźmi umundurowanymi w najrozmaitsze koszule. Oddziały Darnand'a noszą oliwkowe koszule, czarne berety i spodnie; stopień uwidoczniony jest przy pomocy gwiazdek, noszonych na lewej piersi. Wojsko regularne nosi jako nowy letni ubiór koszule barwy khaki i krótkie spodenki; ,,Compagnons de France" noszą niebieskie koszule, natomiast należący do oficjalnych obozów pracy młodzieży mają koszule zielone. Widzi się także czarne koszule zwolenników Doriot'a, wreszcie czarno-niebieskie koszule, noszone przez tzw. Garde du Maréchal.



Z życia obozów

Głosy z terenu, które nas dochodzą w sprawie „Gońca Obozowego", podkreślają stale wielkie znaczenie i zainteresowanie kroniką życia obozowego. Każdy chce wiedzieć, co i jak robi jego bliższy czy dalszy sąsiad. I materiału do tego działu mamy coraz więcej. Inna rzecz, że jakość tego materiału nie zawsze idzie w parze z jego ilością. Zastanówmy się przeto pokrótce nad tym — co, jak, kiedy i ile należy pisać do rubryki „Z życia obozów".

A więc: co? Zasadniczo wszystko. Ale wówczas musielibyśmy zamiast 12 — dawać co najmniej 50 stron „Gońca", co nie jest możliwe. A więc pisać należy tylko o rzeczach najważniejszych, o tych, które stanowią istotny dorobek danego obozu czy gromadki naszych żołnierzy. Na pierwszy plan w tym istotnym dorobku wybija się nasza praca i jej konkretne wyniki na terenie naszego internowania. A więc, co się robi, ile się zrobiło (dokładnie!) i jak? Nowymi pomysłami, sposobami i organizacją nawet najprostszych rzeczy w tej dziedzinie warto podzielić się z kolegami, bo przecież i oni mogą z dobrych naszych doświadczeń skorzystać! Z kolei — organizacją naszego życia zbiorowego zarówno na codzień jak i od święta. W dalszym ciągu — inne znamienne dla danego ośrodka sprawy, przede wszystkim te, z których ogół może skorzystać, stosując je u siebie.

Jak? Na wesoło czy na smutno — to wszystko jedno. Byle żywo, dosadnie, treściwie, oryginalnie i możliwie przystępnie a obrazowo.

Kiedy? Jakiś raz na 2 miesiące musi do „Gońca" napisać każdy obóz, każdy ośrodek czy zgrupowanie żołnierzy. Ci, co pracują pojedyńczo u „bambrów", tak samo: o sobie i o swoich najbliższych kolegach.

Ile? Niestety, możliwie krótko. Jest to sztuka pisać mało, jeśli chodzi o ilość stron spisanego papieru, ale jak najwięcej, jeśli chodzi o treść; tej sztuki jednak musimy się nauczyć, gdyż po prostu nie mamy miejsca na rozwlekłe korespondencje. Pamiętajmy, że dysponujemy tylko 12 (słownie: dwunastoma!) stronicami „Gońca", na których muszą się zmieścić wszystkie działy, a więc jak najwięcej możliwie różnorodnego materiału.

Powyższe krótkie uwagi na temat pisania do rubryki „Z życia obozów" obowiazują zasadniczo autorów, piszących również i do innych działów. Choć, oczywiście, czasem dopuszczalne są wyjątki. Dobry dłuższy reportaż z życia obozu czy obozów zastąpi często kilka drobnych notatek, zwłaszcza zrobionych byle jak. Czasem poważniejszy artykuł musi być dłuższy, choć redaktorzy dużo łez wyleją zanim go do zawsze „ciasnego" numeru wpakują. Ale zasadniczo lepiej pisać krócej i treściwiej!

Obóz KÜLLER - NUSSHOF (obecnie Tenniken) opuścił swoje pierwsze miejsce pobytu po dwudziestu miesiącach bytowania w barakach, w głębi lasu, który na ogół nie dopuszczał promieni słońca, a wilgoć i stale panujący zmrok zmuszały nie tylko do ogrzewania, ale i do oświetlania nawet w dzień wnętrza izb mieszkalnych. Skromna świetlica, którą raczej trzeba było nazwać ciemnicą, nie cieszyła się zbytnio popularnością, o wiele przyjemniejsze były pogadanki na dalekim skraju ponurego zawsze lasu.

Dzisiaj znajdujemy się w Tenniken, położonym o 3 km od Sissach. Kwatery i świetlica w szkole, dużo światła, czystość i wygoda. Życie obozu, to całodzienna praca i trochę rozrywek takich, jak siatkówka i koszykówka. Mamy również liczny chór. Większość żołnierzy pracuje na roli u gospodarzy, reszta — przy regulacji miejscowej rzeki. *(z)*

Obóz akademicki z WINTERTHUR przy pracy. — Tym razem na tzw. szumnie „Anbauschlacht" wybrano dla uczącej się młodzieży akademickiej i jej polskich wykładowców zapadły kąt pięknej Szwajcarii. W dolinie Safienthal rozdzielono obozy akademickie. Winterthurowi przypadł w udziale sam koniec tej 30 km długiej doliny: jedni mieszkają w Thurahus, inni w Grossalp. Mieszkania — w barakach ciasnych i zatłoczonych. Ściany cienkie więc przewiewność, zwłaszcza w nocy, doskonała. Jedzenie, początkowo marne, poprawiło się nieco po kilku interwencjach. Mimo to, a może właśnie dlatego, nastrój, zależny też zresztą od pogody, doskonały. Jest gorzej, gdy pada deszcz i jest zimno. Zwłaszcza że w górach, nieco tylko powyżej obozu, biało od śniegu.

Ludzie chodzą przemarznięci, skuleni. Ubrania i buty wilgotne, nie ma ich po prostu gdzie wysuszyć. Humor jednak trzyma się ludzi.

Początkowo pracodawcy odnosili się nieufnie do „inteligentów". Jednak już po kilku dniach przekonano się, że inżynierowie, magistrzy i doktorzy z łopatą i kilofem dają sobie radę nie gorzej niż z kodeksem, rysownicą, piórem lub książką. Warto zobaczyć tych siwych prokuratorów, łysych inżynierów, brzuchatych doktorów, jak delikatnie ujmują kilof, łopatę, młot kamieniarski, łom czy inne narzędzie pracy!

Robota przy drodze postępuje. I to postępuje tak sprawnie i szybko, że pracującym podwyższono z własnej inicjatywy zarobek dzienny. Ponadto inżynier, prowadzący tę budowę, stwierdził że pracujemy... zbyt dokładnie. Ale jakoś chyba inaczej nie potrafimy.

Budowana droga zmienia swój wygląd, do pracy trzeba chodzić coraz dalej. Z naukowców porobili się „stachanowcy".

Byłoby to wszystko bardzo piękne, gdyby nie fakt, że pobyt nasz tutaj zapowiadany jest aż do końca października. Znawcy natomiast pogody tutejszej twierdzą, że tylko w lipcu i sierpniu pada tu deszcz. We wrześniu bywa czasem tydzień pogody, a potem... pada śnieg.

A egzaminy? Tu mowy nie ma o przygotowaniu się do nich!

Brać studencka jednak się tymi perspektywami nie przejmuje. Najważniejsze, że można coś przy pracy zarobić, że gimnastyka przy budowie drogi daje siłę i pomnaża apetyt; stąd problemem dnia jest — „co będzie na obiad?", później zaś — „co na kolację?". Zresztą nasze władze na pewno zatroszczą się o to, by akademicy nie stracili semestru, na czas wrócili, a więc mieli możność przygotowania się do egzaminów.

Tak schodzi czas...

Jedni nazywają to „Anbauschlacht'em", mimo że z uprawą roli robota ta nie ma nic wspólnego, inni — wakacjami, chociaż pobyt tu w niczym tych najpiękniejszych okresów życia studiującej młodzieży nie przypomina.

Ręce stwardniały, zdrowie hartuje się w ostrym klimacie, a nasi przełożeni twierdzą, że charaktery kształcą się tu doskonale... *(niepodpisany)*

Akademicy w GRAUBÜNDEN. — W sezonie letnim odcinek Graubünden, obejmujący sporo oddziałów naszej dywizji, stale zatrudnionych przy robotach melioracyjnych, rolnych, drogowych i innych, ożywił się na skutek przybycia obozów akademickich z Winterthuru, Fryburga i Herisau oraz obozu licealnego z Wetzikonu.

Zaludniły się piękne doliny Safien i Vals, gdzie żyje się wprawdzie zdala od człowieka, ale za to blisko skarbów przyrody górskiej, w jej największym, jak ostatnio, letnim rozkwicie.

Centrum wakacyjnego życia akademików, to Safienplatz i Valsplatz, gdzie mieszczą się dwa obozy. Oddziały pracy rozrzucone są w różnych punktach obu dolin. Safienthal ma cztery tego rodzaju grupy pracy: Neukirch, Alp Zalön, Turahaus i Grossalp. Valsthal — dwa: Peierwald i Duvinalp. Ostatnio przybyła grupa akademików weszła w skład obozu Rodels, jako osobny oddział pracy w Cazis. Uczniowie obozu Wetzikon tworzą odrębny oddział pracy, stacjonowany w Ruis a będący częścią obozu Ilanz.

Wszędzie akademicy, jako oddziały przejściowe, biorące udział w pracach ogółu internowanych odcinka, stanowią własne grupy zarówno pod względem pracy jak i życia obozowego.

Zadanie, jakie stoi przed akademickimi i szkolnymi oddziałami pracy, to ulepszanie i kontynuowanie budowy dróg, wykopanych lub wykutych w r. ub. rękami naszych żołnierzy z innych oddziałów.

Jasnym jest, iż przystosowanie się do nowych warunków życia połączone jest z pewnymi trudnościami. Te nowe warunki są dość odmienne od normalnego życia w Winterthurze, Fryburgu czy w Wetzikonie. Przede wszystkim wchodzi w grę przeskok od pracy umysłowej do pracy cielesnej. Nie bez znaczenia są, z natury rzeczy, surowsze warunki życia obozowego. Dołączają się do tego wpływy wysokości i klimatu.

Jedna z naturalnych reakcyi na nowe warunki życia (zwiększony wysiłek fizyczny i górskie powietrze), to — apetyt. W tym względzie przydają się bardzo kantyny, zorganizowane przy wszystkich oddziałach pracy.

Pobyt nowych gości w Graubünden zaznaczył się, obok dotychczasowych pozytywnych wyników pracy, również wieloma głosami niezadowolenia i narzekań. Zapewne ucichną one, gdy zakończy się proces przystosowywania. Przewrażliwienie i żołądkowy punkt widzenia wówczas prawdopodobnie zniknie.

Niemniej nie można się w związku z tym powstrzymać od pewnej uwagi. Ci, co narzekają, nie powinni zapominać o tym, że w tych właśnie dla nich t y l k o wakacyjnych warunkach reszta żołnierzy dywizji spędza cały rok. Inaczej jest, gdy trud pracy umysłowej przeplata się w okresie wakacji pracą fizyczną.

Ta praca akademików i uczniów naszego liceum nabiera poza tym jeszcze głębszego znaczenia: jest ona wyrazem łączności z tymi kolegami, dla których ta sama praca jest częścią każdego dnia powszedniego. Jest też wkładem do wspólnego wysiłku, który ma na celu częściowe opłacenie kosztów naszego tutaj pobytu oraz pozostawienie trwałego po nas śladu na ziemi szwajcarskiej.

(j. b.)

CORTAILLOD. — Obóz nasz został zorganizowany 5 stycznia br z byłego obozu Bevaix i przybyłych żołnierzy z obozu Büren celem wykonania robót drenarskich. Lecz nie tylko praca drenarska pochłaniała nasze siły i zainteresowania; troszczyliśmy się również o stronę duchową naszego życia i o propagowanie polskości w okolicy. Wkrótce powstał chór żołnierski (22 osoby) oraz piątka rewelersów, uaktywniliśmy też solistę śpiewaka, skrzypka i pianistę. Już w marcu daliśmy pierwsze koncerty: w Cortaillod — dla szerszej publiczności i dzieci szkolnych, w Bevaix i Colombier dla parafij katolickich, wreszcie uczestniczyliśmy w koncercie związku „Pro Polonia" z Neuchatel, zorganizowanym na rzecz naszych jeńców. O uznaniu i sympatii, jaką zdobyliśmy, świadczą liczne i entuzjastyczne głosy w prasie miejscowej.

Poza tym, wzorem innych obozów, przesłaliśmy pewne kwoty pieniężne na rzecz jeńcow polskich w Niemczech, na nagrobki dla zmarłych żołnierzy naszych w Szwajcarii oraz na Dar Narodowy 3 Maja DSP.

W końcu musimy nadmienić, że pamiętamy również i o naszej tężyźnie cielesnej, zorganizowaliśmy bowiem kilka wycieczek żołnierzy naszego obozu, i to po raz pierwszy, przez śliczną dolinę „Gorges de l'Areuse" oraz wzdłuż jeziora Leman pomiędzy Chebres a Lausanne.

Kończąc nasze krótkie sprawozdanie, zasyłamy redakcji żołnierskie „Czołem" i pozostajemy w mniemaniu, że jednak nie kroczymy na szarym końcu, a choć nic dotychczas nie pisaliśmy o sobie, to jednak wszyscy już oddawna pilnie czytujemy „Gońca Obozowego".

DÄTTWIL. — W święto Królowej Polskiej i Żołnierza Polskiego po raporcie, krótkim przemówieniu komendanta obozu, podniesieniu flagi i odegraniu Hasła Wojska Polskiego, wysłuchano mszy św., odprawionej przez ks. kapelana Dudka, który wygłosił też podniosłe kazanie. W związku z tym świętem obóz zebrał fr. 110,20 na naszych jeńców w Niemczech.

(o. td.)

OESCHGEN. — Święto Żołnierza rozpoczęliśmy w naszym obozie poranną zbiórką, raportem oraz podniesieniem flagi, po czym odbył się „Poranek Żołnierski" (wstępne słowo komendanta obozu, hymn narodowy, referat, deklamacje, chór i na zakończenie — Rota) oraz msza św., odprawiona przez ks. kapelana Dudka wspólnie dla nas i dla obozu Wittnau, podczas której chór nasz wykonał mszę Gounod'a. Po obiedzie, uświetnionym lampką wina, odbyły się rozgrywki siatkówki oraz spacer.

(e. f.)

FRYBURG. — Kpt. A. B. uzyskał 22. VII na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Fryburskiego doktorat z wynikiem najlepszym: summa cum laude. Przedmiot tezy doktorskiej brzmiał: „Idea wodzostwa w dramatach Wyspiańskiego".

RODELS. — 11 miesięcy przebywaliśmy (my, tj. kompania, złożona z dawnej komp. broni tow. i kompanii gospod. 4 W. psp.) w obozie Bruser, gdzie zatrudnieni byliśmy

Szkice (Dokończenie ze str. 5)

...Pod wieczór --- krótka strzelanina, po niej trzaski mostów. Do miasta wkraczają sowieckie czołgi...

— — — — — — — — — —

27. września, ta sama miejscowość.

— Najlepiej to panu Grzesio opowie.

— Mów, pan --- zwrócił się sołtys do nadchodzącego rachmistrza.

— Już, już mówię --- rozpoczął przybyły, oglądając się i zniżając głos. --- Jak wiecie, złapali ich. Niektórzy są ranni. Tych trzech oddzielili i zamknęli. Podałem im przez okno tabliczkę czekolady i trochę jedzenia, bo o to prosili. Potem odbyło się przesłuchanie, ale krótkie. Komisarz i podporucznik nic nie mówili. Zresztą może ich nie pytano. Komendant za nich mówił. Że zostali, by utrzymać porządek do ostatniej chwili i bronić niewinną ludność przed rabunkami. Potem ich poprowadzili w pole; tam już nie byłem. Stara kobieta, co w polu kopała kartofle, mówiła mi, że wzięli od niej łopatę i poszli pod las. Kazali tym trzem na zmianę kopać dół. Wykopali, pocałowali się i...

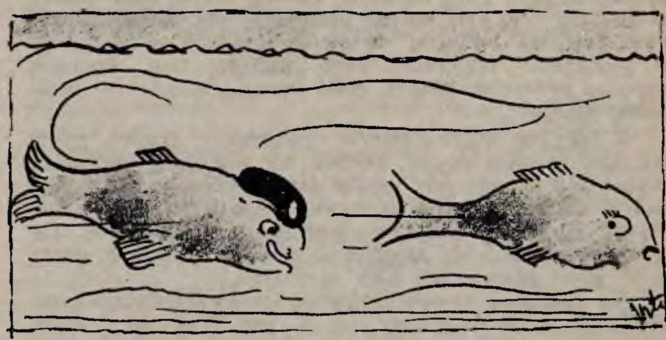
— Tak, z naganów... Babie polecili, aby poszła do sołtysa z rozkazem, by zakopał te trzy sobaki.

— A może to inni?

— E, nie, bo znaleźli przy nich tabliczkę czekolady...

(p. a.)

Wśród ryb internowanych



ONA: Czy Pan stale będzie za mną gonił? Nieznane są Panu przepisy o internowaniu?

ON: Ach, bardzo przepraszam, ale prąd mnie znosi...

przy budowie drogi. Po „wywczasach“ w Emmenthalu obóz ten, kiedy przybyliśmy tam 20. III 41, nie przedstawiał się imponująco. Parę baraków, czarna szopa oraz budka na kuchnię — to były jedyne budynki w tym starym, wilgotnym lesie, na odludziu. Dopiero w końcu maja, kiedy w godzinach popołudniowych zaczęły tam docierać pierwsze promienie słońca, znikł śnieg. „Syberia“ — ustaliliśmy zgodnie.

Z biegiem czasu i starym zwyczajem ciągłej pracy nad upiększeniem obozu, miejsce to stało się naprawdę znośne. Wieczorem, gdy umilkł dzwięk kilofów, jedni grywali w siatkówkę lub koszykówkę, inni uczyli się języków, ci grali na najrozmaitszych instrumentach, bardziej zaś uczuciowi młodzieńcy zstępowali ze skał, by mimo grozy H. P. gasić płonące dla nich serduszka...

Na specjalną uwagę zasługują roboty artystyczne i rzemieślnicze, jakie rozwinęły się u nas. Tak więc jeden z naszych „artystów“ ułożył z wapniaków olbrzymego białego orła na czerwonym polu, który stał się wkrótce celem pielgrzymek wielu gości z pobliskiego kurhausu Passugg. Specjaliści od drewnianych gołębi ciągle strugali! „Orzełkarz“ suszył formy i medytował nad kompozycją, która by podniosła jakość orzełków. Znane są piękne albumy i herby z orzełkami, wykonane w naszej kompanii, a makatki naszych rękodzielników zdobią niejedno mieszkanie szwajcarskie. Samouk-zegarmistrz mozolił się nad rozsypanymi częściami zegarków, fotografowie kombinowali fotomontaże, mechanicy budowali miniaturowe silniki i zastanawiali się nad możliwościami „Perpetuum mobile“ (maszyny samoidącej). Świetny wynik dla naszej drużyny koszykówki dały zawody, rozegrane z drużyną szwajcarską w Chur, a znaczna część aktorów znanej „Basi“, wystawianej kilkakrotnie w tutejszym kantonie, wywodziła się z Bruser. Niemal rok tętnił polskim życiem bruserski las, ale bez żalu opuszczaliśmy te spadziste stoki, gdy dnia 20. II 42 nadszedł dzień odjazdu. Ostatnie spojrzenie padło na białego orła, ścielącego się u stóp b. kantyny i widok jego roztkliwił serce.

Po krótkiej jeździe wąskotorówką wyładowaliśmy w Rodels. Tu obóz nasz znajduje się również w lesie, na środku rozległej doliny Renu. Góry, ją otaczające, nie przysłaniają widoku przynajmniej najbliższej okolicy. W sąsiedztwie obozu znajduje się dom wariatów oraz nieco dalej obóz — słynna Realta. Stan obozu jest dość duży, gdyż prócz naszej kompanii znajdują się tu i inne oddziały.

Wygląd nowego obozu nie działał na nas zachęcająco, lecz wspomnienie Bruser dodawało otuchy. Początkowo zatrudnieni byliśmy przy karczowaniu lasu, potem przy uprawie roli. Mamy świetlicę, bibliotekę (15 ksiażek polskich na 220 ludzi...), różne gry. Na wolnych miejscach rosną kwiaty, a i grządek z jarzynami nam nie brak. Od czasu do czasu wyświetla się dla nas film w świetlicy. Braki, które nie dadzą się usunąć, pokrywa miłe koleżeńskie współżycie i zdrowy, polski duch.

Smutnym momentem, krótko po naszym przybyciu do Rodels, była tragiczna śmierć kpr. Bronisława Mitały z obozu Cazis, który zginął podczas pracy, przygnieciony spadającym drzewem. W dzień Wielkiejnocy odbyło się na dziedzińcu obozu uroczyste nabożeństwo, na które przybyły kompanie z innych obozów. Miłą niespodzianką dla nas był przyjazd dowódcy 4 W. psp., który zwiedzał nasze kwatery i jak dawniej rozmawiał życzliwie z żołnierzami. Podobna uroczystość odbyła się 3 maja. Odwiedzali nas poza tym dowódca piechoty dywizyjnej płk. P., ostatnio zaś po raz drugi był Dowódca Dywizji. Wreszcie gościła u nas i „Maryna“.

Obecnie znowu zmieniliśmy m. p. i od dnia 25. VII znajdujemy się w Kästris. *o. r.*

Z wypraw redakcyjnych

BLASKI – i CIENIE

Huttwil, miłe miasteczko ementalskie, stał się w pierszą niedzielę września widownią wielkiego zjazdu internowanych z całej okolicy. Ażeby dać wyraz trosce o naszych kolegów, pojedyńczo lub małymi gromadkami rozrzuconych po robotach rolnych i warsztatowych — urządzone zostało uroczyste nabożeństwo w miejscowym katolickim kościele, połączone z przyjazdem naszego Dowódcy Dywizji.

Ulice zaroiły się od polskich mundurów; każdy ubrał się jak mógł najporządniej, a mimo pewnej rozmaitości (nieuniknionej w tych warunkach) wojacy nasi niezłe robili wrażenie, — tymbardziej, że większość bynajmniej nie zatraciła wojskowej postawy. Uprzejma wymiana pozdrowień ze znajomymi i nieznajomymi cywilami.

Zaczęła się msza. Chór polski z Burgdorfu wykonał kilka pieśni, a ks. kapelan K. wygłosił podniosłe kazanie. W żołnierskie serca, jak w uprawną rolę, padły przejmujące słowa o miłości ojczyzny. A kiedy skończylo się nabożeństwo, ściany kościoła zadrżały od gromkiego śpiewu „Boże, coś Polskę“ i „Nie rzucim ziemi“; trudno było opanować wzruszenie, gdy wszyscy z mocą całej duszy odśpiewali obie te pieśni, tak nam bliskie w obecnej doli.

Po nabożeństwie — zbiórka przed kościołem. W zwartych jak mur szeregach stanęło jakieś 250 chłopa. Raport — bystre a ufne oczy zwracają się ku dowódcy — echem powitania rozlega się szumna, rozgłośna odpowiedź „Czołem, Panie Generale!

Komenda — „Spocznij!“

Przemawia Dowódca Dywizji. Mówi długo i mocno. Płyną słowa otuchy, zachęty do wytrwania, wiary w dobrą sprawę. Uważnie słucha wojacka gromada. Zewsząd pstrykają amatorskie migawki — będzie pamiątka z tej niecodziennej chwili.

Zbiórka skończona. Do Generała cisną się jeszcze żołnierze — ci chcą się przywitać, inni z pytaniem lub prośbą. Wśród nich jeden z ręką na temblaku: to ranny jeszcze spod Maiche; dotychczas tuła się po szpitalach, bo jakoś kość ramienia mu się nie zrasta.

Internowani rozchodzą się i rozjeżdżają, każdy w swoją stronę. Zwolna pustoszeją ulice. Ale niektórzy zawadzają o miejscowe gospody. Dlaczego nie, można odpocząć, pokrzepić się i pogadać ze spotkanymi kolegami. Ale wyobraźcie sobie, jak mi było nieprzyjemnie, gdy ktoś z miejscowej ludności, zresztą bardzo dla nas przychylny, powiedział: „Jak to przykro, że nie obeszło się wśród waszych bez pijatyki...“ I mowa o tym, że po południu widziano paru internowanych mocno pod gazem, z których jeden — ob... chlastany i nawet pokrwawiony — ledwo trzymał się na nogach. Cóż miałem odpowiedzieć? Że dużo tu winy gospodzkich, że nie powinni tyle gościowi podawać gorzały... No tak, ale to nie łagodzi faktu, że pijak nie karczmie przynosi wstyd, lecz sobie samemu, a co gorsza w tym wypadku - swemu mundurowi i swej narodowości.

Czyż to się godzi tak mizernie kończyć taki piękny i niepowszedni dzień? Gdzież poczucie męskiej i żołnierskiej godności?

Rozważcie to sami, a mądrzejsi niech wytłumaczą tym, którzy tego jakoś nie chcą czy nie mogą zrozumieć.

(a. s.)



Wypił Kuba do Jakuba
historyja stara!
Wypił raz, wypił dwa,
zapomniał, co miara!

Hej, głupca, co pije
weźmy we dwa kije!
Łupu - cupu, cupu - łupu,
niechaj w miarę pije!..

RAMIĘ PRZY RAMIENIU

Spojone ogniwa

Z pisma „Zagończyk" („Głos jeńca polskiego Stalagu XI B") przedrukowujemy — zamiast stałej naszej na tym miejscu gawędy — artykuł wstępny pt. „S p o j o n e o g n i w a", świadczący o tym, jaki duch panuje w obozach naszych braci - żołnierzy, przebywających już od przeszło 3 lat za drutami.

REDAKCJA

W sercach naszych — przyszłość nasza!

Jakże szarpnęło Tobą opętańczo stylisko kilofa, gdy po raz pierwszy uderzyłeś nim w twardą, kamienną bryłę. Drżenie bolesne przebiegło wówczas niewprawne dłonie i grzbiet zgięty, zatrzymując się zgrzytliwie w mózgu.

Zbuntowało się ciało, opadły ramiona. Lęk cię ogarnął przed nowym zamachem, ale nakazem woli zdusiłeś bunt wewnętrzny i wzniosłeś okropne narzędzie, by już odtąd kuć tę skałę, zmagać się z nią w męce i trudzie. Daremnie oczy szukały wytchnienia, palił je, kłuł blask słoneczny, bijący od białych, rozżarzonych tafli i bloków kamienia. Nieustanny stukot walących kilofów i młotów dobijał cię do reszty. Cała wnęka skalna drżała jak w febrze, a w tobie dygotały najmniejsze włókienka nerwów, czaszkę rozsadzał huk i szum.

Walczyłeś wtedy sam ze sobą, góra kamienna była przedmiotem i świadkiem twego bólu, potu i znoju. Poznawałes po raz pierwszy całe brzemię pracy fizycznej, doświadczałeś sam, ile wysiłku mięśni, woli, jakich umiejętności i inteligencji żąda od człowieka natura. Zacząłeś odczuwać twardą dolę robotnika i oceniać istotną wartość jego pracy nie miarą rynkową, lecz ilością zużytych sił.

Poczułeś niezaradność, swą niemoc i słabość wobec trudności i owych nieprzebranych sposobów, których trzeba było stale szukać, aby przyjść z pomocą zmęczonym członkom.

W tych pierwszych bojach z łopatą, kilofem czy młotem jedynym opiekunem, nauczycielem i obrońcą był ci brat - robotnik, żołnierz i jeniec, jak ty. Jego wprawne ręce, stalowe muskuły i złote, ofiarne serce poznałeś tu w całej pełni. Ileż to razy ogarniał cię wstyd, gdy nie umiałeś się uporać z głupim ustawieniem wagonika na torze lub z innym prostym zadaniem! Jakże przykre były niezliczone sytuacje, w których jedno zbawcze słówko ratowało cię z opresji! Polski robotnik nauczył cię po mistrzowsku stosować prawo dźwigni, pokazywał jak we czterech z dwoma drągami można ośmio centnarową rurę przepustową przesuwać w grząskim mule i złączyć ją prawidłowo krawężnikami z sąsiednią.

Jeniec-rzemieślnik czy robotnik bez przerwy dawali dowody swych znajomości, to oni przecież budowali baraki dla ciebie. Przy melioracji, budowie szosy, niwelacji w kamieniołomach czy na roli — wszędzie był ci wiernym i pomocnym towarzyszem ten polski człowiek pracy. Ty zaś słuchałeś jego rad i wskazówek, bo przekonywałeś się na każdym kroku, że ma rację niezawodną. Co ważniejsza, brat - robotnik był jedynym fachowym kierownikiem w pracy. To on tylko umiał rozłożyć belki i siły, by podnieść pięcio tonową lokomotywę, bokiem leżącą w miękkim piachu, wciągnąć z powrotem tego kolosa na pięć metrów wyżej biegnący nasyp i ustawić na torze. Podporządkowałeś się bez sprzeciwu jego zarządzeniom, widząc celowość w podziale pracy i uznawałeś wyższość jego w tej dziedzinie — podobnie jak on nigdy nie odmawiał ci jej na innym polu. Podpatrywałeś, uczyłeś się i dziękowałeś, chwytając w swe spracowane, zgrabiałe palce jego twardą, żelazną rękę.

Kiedyś rozumowo pojmowałeś p r a c ę fizyczną, dziś jest ona dla ciebie przeżyciem, odczuwasz ją we własnych kościach. Dzieło, które wykonać miały junackie hufce pracy, doczekało się realizacji w o wiele surowszych warunkach, objęło nie tylko młodzież, lecz także ludzi dojrzałych.

Ujrzałeś i odczuwałeś w swym towarzyszu broni i koledze z pola walki człowieka znojnej pracy codziennej. Wspólna niewola i trudne warunki bytowania na obcej ziemi złączyły nas wszystkich, kazały zapomnieć o różnicach pochodzenia i wychowania.

Polski pracownik umysłowy starał się odwdzięczyć swemu rodakowi - robotnikowi, dzielił się z nim chlebem, krzepił otuchą, wspierał jako tłumacz, osłaniał wszędzie i pomagał w niedoli. Długie współżycie zacieśniło więzy koleżeństwa. Wzajemne głębokie zrozumienie się, wspólna tęsknota za krajem i rodziną zbliżyły jeszcze bardziej. Koleżeństwo przerodziło się w twardą męską przyjaźń. Przyjaźń, zahartowana w wielu próbach, wyszła zwycięsko, stanowi fundament zgody, współpracy i wzajemnego zaufania całej braci tułaczej. Nie ma różnic między nami. Wszyscy jesteśmy członkami wielkiej rodziny. Jak zbiorowy wysiłek fizyczny wówczas tylko jest skuteczny, kiedy osiągnie się pełną harmonią ruchów i mięśni wszystkich pracowników — tak do jednego celu i ideału grupy całej dążyć możemy jeno w całkowitej jedności, ramię przy ramieniu, w przyjaźni serdecznej, poczuciu braterskiej wspólnoty i nakazu wspólnego obowiązku.

(fen)

„Jeszcze Polska nie zginęła..."

(Dokończenie ze str. 1)

cki ręką i głosem wskazuje kierunek nacierającej kolumnie, ta na to odpowiada gromkim śpiewem »Jeszcze Polska nie zginęła«; ...»głos pieśni rozległ się po błoniach i o niebiosy odbił...«

Odtąd »Mazurek Dąbrowskiego« krzepił serca naszych przodków podczas długich lat niewoli, a kiedy powstała Polska Odrodzona nie było wątpliwości, co należy wybrać na oficjalny hymn państwowy. Tak tedy stara piosneczka wojenna już od powstania listopadowego stała się dla nas — według pięknych słów malarza i literata Stanisława Witkiewicza — »potężnym hymnem narodowym, który w dniach wielkości brzmi, jak potężny huragan dusz, a w dniach powszednich dźwięczy nieustannie w duszy, jak słodka, kojąca mękę życia nadzieja«.

* * *

Różne istnieją hymny poszczególnych narodów. W jednych występuje duma, w innych przywiązanie do wolności, w innych zaś przebija zaborczość. Hymn polski natomiast tchnie gorącą miłością ojczyzny, bojową tężyzną i mocną wiarą w zwycięstwo dobrej sprawy, a wszystko to wyraża w swej żołnierskiej prostocie jedna krótka zwrotka. Pełen wiary we własne siły i szlachetnej dumy narodowej, nie zawiera nasz hymn ani krzty szowinizmu czy chęci rozboju, a choć mówi o walce, to tylko o walce świętej, dla odebrania tego, »co nam obca przemoc wzięła«. Dlatego też mogą obce hymny narodowe być bardziej uroczyste w swej melodii lub wytworniejsze w swym wierszu, ale mimo to nie ma wśród nich piękniejszego niżeli nasza »Pieśń Legionów«. *(pog.)*



Nasze sylwetki
W drodze z Sowietów na Średni Wschód



„Wcina" za wszystkie czasy...



Polki w służbie pomocniczej

Nasz PORADNIK

Zaopiekujmy się dziećmi w Polsce!

Od jednej z naszych Czytelniczek, p. Marii Scz., otrzymujemy list następującej treści: „Od dłuższego czasu słyszy się o składkach internowanych żołnierzy polskich na rzecz dzieci jugosłowiańskich, przebywających w Szwajcarii. Przypuszczam, że internowani nie wiedzą chyba o tym, że pieniądze, które przeznaczają na dzieci innych państw, mogliby obrócić na pomoc dzieciom polskim, przebywającym w Polsce. Dzieci francuskie, belgijskie, jugosłowiańskie czy greckie, przebywające w Szwajcarii, są z całą pewnością pod tak dobrą opieką rodzin szwajcarskich, że pomoc internowanych żołnierzy polskich nie jest im potrzebna, natomiast dzieci polskie, jedyne, które nie korzystają z przywileju spędzenia paru miesięcy w tym kraju, potrzebują tej pomocy jak najbardziej"...

A teraz — jak pomóc dzieciom polskim w Kraju? Otóż należy napisać do **Internationale Vereinigung für Kinderhilfe** (15, rue Lévrier, Genf) zwykłą kartę pocztową, zgłaszając swój udział w półrocznym (lub rocznym) opiekowaniu się dzieckiem narodowości polskiej. Z tytułu tej opieki należy przekazywać miesięcznie pod adresem tej organizacji fr. szw. 10.— Wymieniona organizacja stwierdza, że opiekujący się otrzyma fotografię dziecka, które mu zostanie przydzielone, oraz informacje, dotyczące sytuacji materialnej jego rodziców etc. Możliwa jest również korespondencja z dzieckiem za pośrednictwem wymienionej organizacji.

Dla ułatwienia tej akcji, która powinna być zapoczątkowana jak najszybciej, podajemy tekst, który należy wypisać na wysyłanej karcie.:

— **Der Unterzeichnete wünscht mittels Photokartenadoption ein Mädchen** (albo: **einen Knaben) polnischer Nationalität und ungefähr...** (podać ile w przybliżeniu lat ma mieć dziecko, nad którym chcemy roztoczyć opiekę) **Jahre alt für die Dauer von sechs Monaten** (albo: **einem Jahr) zu unterstützen.**

Kartę tę należy podpisać oraz podać swój dokładny adres wraz z czytelnie wypisanym imieniem i nazwiskiem. Jednocześnie należy przesłać fr. 10— jako pierwszą należność miesięczną. Trzeba też pamiętać o dalszych (co miesiąc) wpłatach.

A więc pamiętajmy: **Każdy powinien zaopiekować się przynajmniej jednym dzieckiem polskim w Kraju! Niech to będą dzieci chrzestne naszej Dywizji!**

Wysyłka paczek do Polski

Dowiadujemy się, że wstrzymanie wysyłki paczek do b. okupacji sowieckiej dotyczy jedynie dużych paczek. Paczki żywnościowe natomiast, wysyłane z Lizbony, jako próbki towarowe polecone, dochodzą. Paczek tych nie można wysyłać tam, gdzie nie ma cywilnej komunikacji pocztowej (Pińsk, Nowogródek itd.), choć również i tam zdarzyły się wypadki, że paczki doszły.

Małe orzełki wzoru przepisowego posiada na składzie C. O. P. A. w cenie fr. 1.— na szpilkach i fr. 1.20 na zakrętkach. Orzełki te, starannie wykonane, przeznaczone są do noszenia na ubraniach roboczych, używanych przez żołnierzy DSP przy pracy. Zamówienia wraz z należnością kierować należy: kpt. A. Potoczek, Elgg bei Winterthur.

ADRESY: Redakcja: Redaction du Journal des Internés polonais, Münchenbuchsee.
Administracja: Commissariat Fédéral à l'Internement, l'Officier de presse, Poste de campagne 17.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego" na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern

Cena „Gońca Obozowego":
dla oficerów i aspirantów Fr. 0.25
dla podoficerów i szeregowców Fr. 0.10
dla osób cywilnych (kwartalnie) Fr. 1.50

L'Officier responsable du Journal des Internés polonais
Major CORREVON
Commissariat Fédéral à l'Internement,
Poste de campagne 17.